

BAJKA O DINOZAUrze

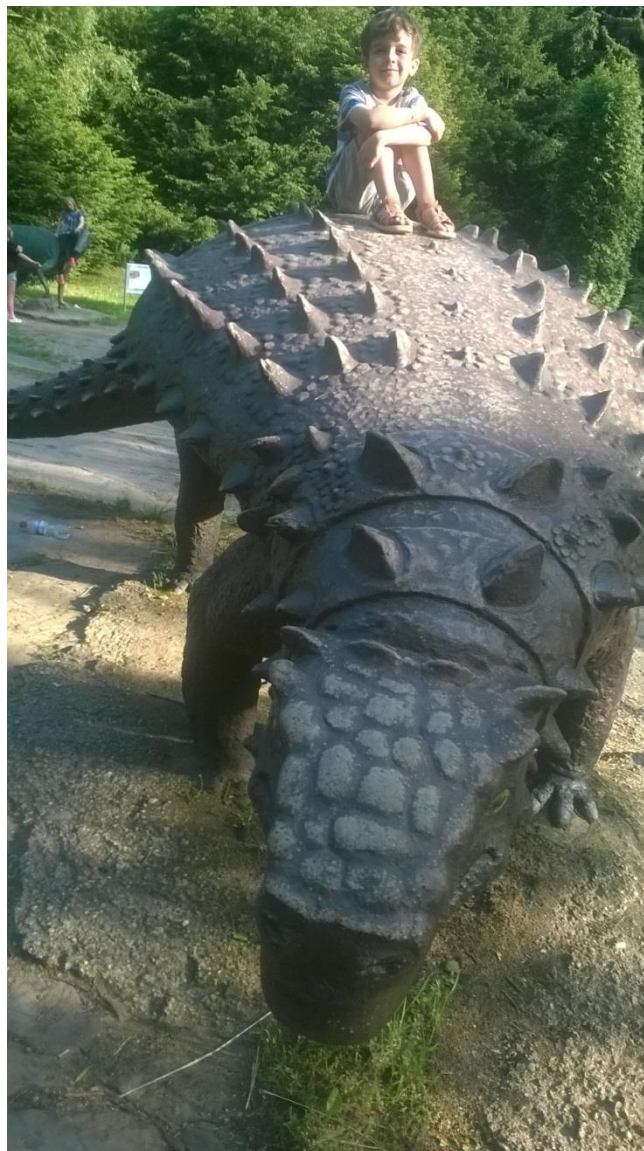
Opowieść dzieje się w czasach, kiedy Ziemię zamieszkiwały dinozaury i z racji tego, że było to dawno, dawno temu, język jakim można opisać ich świat doznaje wielu ograniczeń, choćby z tego względu, że nie sposób porównać nieomal niczego z tamtego świata do współcześnie istniejącego świata, o jakim mamy wyobrażenie funkcjonując w nim na co dzień i jego istnienie przyjmując za pewnik. Dość powiedzieć, że nie można napisać, że dinozaury były tak ogromne, że ludzie wyglądali przy nich jak pudełka zapalek, bo wtedy żadnych zapalek nie było, ludzi nawet nie było, ani nie było też sweterków, którymi mogły się przyodziąć małe dinozaury, kiedy było im zimno, a brak takiego ubranka stał się kluczowym zagadnieniem tej zwykłej historii, która się zdarzyła i nic tego już nie zmieni.



Tata dinozaur zaproponował, że korzystając z wolnego czasu pokaże swojemu synowi największą w okolicy górę. Góra była ogromna, tak wielka, że jej szczyt u podnóża nie był widoczny, więc decydując się na wejście musieli być wypoczęci i najedzeni, gdyż nie mieli pewności, czy w okolicy znajdą cokolwiek do upolowania. Mały dinozaur, a można by go nazwać Karol, ochoczo wspinał się w górę, bo nie stronił od wszelkiej przygody. Wkrótce okazało się jak trudna jest wspinaczka, za to nagrodą był coraz piękniejszy widok okolicznych gór i poczucie, że jest się coraz wyżej i niektóre inne góry w okolicy wydawały się niewielkimi wzniesieniami. Spotkali po drodze nieznane im dotąd gatunki pełzających stonóg, lecz uczucie nasycenia po porannym skutecznym polowaniu nie podsunęło pomysłu ich zjedzenia. Skosztowali za to nieco resztek śniegu zalegającego zbocza.

W miarę wspinania było coraz zimniej. Tata zapytał dino-Karola, czy nie sporządzić dla niego przyodziewku z kory drzew, ale dinuś odmówił, twierdząc, że nie jest mu zimno, zresztą jego nieustanny ruch spowodowany ciekawością wszystkiego dookoła sugerował, że będąc w ruchu jest mu cieplej. Będąc blisko szczytu przechodzili nad przepaścią, Karol stracił wtedy łapą płaski głaz i uważnie obserwował, jak ten spada setki metrów w dół, odbijając się od krawędzi z hukiem, aż w

końcu odbity od skały gwałtownie zmienia kierunek i wówczas traci go już z pola widzenia, ale jeszcze słuchać dwa suche uderzenia, aż wreszcie kamień umilkł. Było to nowe doświadczenie, którego Karol jeszcze nigdy nie zaznał, dlatego chciał strącać kolejne kamienie.



W ten sposób doszli na sam szczyt góry, który sam w sobie nie był aż tak atrakcyjny, jak sama wspinaczka i to, czego można było po drodze doświadczyć. Na rozległym płaskim terenie wszystko wydawało się odległe, inne góry zasnuwane były z tej odległości mgłą i mało widoczne, tak więc oba dinozaury myślały o trudnym powrocie w dół.

Wybrały inną drogę powrotną, co okazało się bardzo interesujące, bo trafili do niedostępnej gęstwiny połamanego lasu, gdzie piętrzyły się płaskie skały, jakby równo pocięte i nieco poprzekrzywiane, jakby jakaś ogromna siła trzęsienia ziemi na nowo te bloki skalne poukładała, w zagłębieniach zionęły czelusią czarne tunele, Karol zapytał, czy mieszkają tam wilki, jego ulubiony smaczny kąsek, niestety rzadko można było go upolować i zjeść, bo szczone to były zwierzęta i wychodziły głównie nocą, kiedy tata z Karolem i inne dinozaury już spały. Tata dinozaur odpowiedział, że mieszka tam sto wilków. Nie znaczy to, że było ich tam naprawdę sto, tylko że tata miał taką nadzieję, bo bardzo lubił taką przekąskę i odpowiedź była wyrazem nadziei, że taka zdobycz się jeszcze długo nie skończy.

Dwa dni po powrocie Karol zaczął w nocy gorączkować. Dinozaurowa mama stwierdziła z wyrzutem, że Karol jest za mały na takie wyprawy, w górach jest zbyt surowy klimat, że pada śnieg, że zima jeszcze się nie skończyła na dobre i robiła z tego powodu ciągłe wymówki, twierdząc, że Karol musi teraz siedzieć siedem dni w jaskini na poście z trzciny i nie wychodzić, dopóki gorączka nie minie.

Tata dinozaur obserwował syna i widząc, że wcale tak chory nie jest, wcale nie żałował, że zabrał go w góry. Przecież proponował mu założenie na grzbiet czegoś, co osłoniłoby go od smagającego wiatru. Zresztą aż tak zimno wtedy nie było. A infekcje łapie się znikąd. Tak rozmyślając postanowił, że będzie za to w ciągu tych siedmiu dni tak długo towarzyszył synowi, jak to będzie możliwe, bo przecież miał także swoje obowiązki, jak polowanie co drugi dzień i obchody terytorium i zaznaczanie obecności, aby uchronić przed agresją innych gatunków. Siedząc tak przy Karolu, który zasypiał, czytał mu bajki o innych dinozaurach, na przykład o nieśmiałym dinozaurze Franku, który bał się ośmieszyć, kiedy przyszedł dzień Festiwalu Ryku Dinozaurów.

I kiedy jego syn zasnął, tata dinozaur postanowił, że wykorzysta ten czas na napisanie własnej bajki, którą jego Karol może polubi. Przeczytał kilka innych bajek, aby poznać ich istotę. Zazwyczaj mówiły one, że nie trzeba się poddawać, albo że uczciwość wynagradza, więc nie istniały jakieś konkretne reguły, bajka ma być nieskomplikowana, tylko żeby było jakieś pouczenie na końcu takiej historyjki. Pozornie proste, ale trzeba wymyślić temat tej historyjki i ów morał. Może więc, jak z niepowodzenia osiągnąć sukces? Niepowodzenie - to przeziębienie Karola, a sukces? Hmm, im tata dłużej myślał, tym bardziej miał jakieś wyobrażenie o przyszłym sukcesie, choć trudno mu było wyrazić je słowami. Takim sukcesem mogło być na przykład napisanie własnej bajki, pierwszej a może nie ostatniej, która nigdy by nie powstała, gdyby jego syn na krótko nie zachorował i która może ucieszy Karola, kiedy się obudzi jutro, w niedzielę rano, a tata mu ją wtedy przeczyta.

13.4.2014

